№ 258 — Warszawa. Czwartek 18/30 Września — Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Jutro Ś. Remigiusza Biskupa.
Wschód słońca o g. 6 m. 1.—Zach. o g. 5 m. 37.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 6, wczoraj w poł. ciep. 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 1.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

W dniu wczorajszym o godzinie 11éj z rana, Najjaśniejszy Pan Jego Cesarską Wysokością Xięciem *Napoleonem* i Jego Wysokością Panującym W. Xięciem Sasko-Wejmarskim, całą swoją świtą i officerami wojsk zagranicznych goszczącymi w Warszawie, udał się konno na pola Mokotowskie, gdzie odbyła się musztra kawalerji złożonéj z brygad dragońskiéj i ułańskiéj wraz z dwiema konnemi bateriami i dywizjonem kozaków linjowych.

Po skończeniu musztry, Najjaśniejszy Pan wraz z dostojnymi gośćmi, licznym orszakiem i officerami wojsk zagranicznych udał się do Natolina, gdzie spotkany został przez hr. Augusta *Potockiego*, koniuszego dworu Jego Cesarsko-Królewskiej Mości. Tu Najjaśniejszy Pan raczył przyjąć śniadanie, a o godzinie 2½, w towarzystwie Jego Ces. Wys. X. *Napoleona* i Jego Król. Wys. W. X. Sasko-Wejmarskiego udał się na polowanie do bażantarni, ztamtąd zaś do zwierzyńca, zkąd po ukończeniu polowania przybył o godzinie 4¾, do Wilanowa, gdzie o godzinie 5¼, Najjaśniejszy Pan wraz z dostojnymi gośćmi raczył obiadować, następnie przechadzał się po tarasie pałacu Wilanowskiego, poczem o godzinie 7¼ powrócił do Warszawy i udał się wprost do pałacu Belwederskiego.

O godzinie 8¼, Jego Cesarsko-Królewska Mość wraz z Jego Ces. Wys. Xięciem *Napoleonem* i Jego Król. Wysokością Wielkim Xięciem Sasko-Wejmarskim, zaszczycił Swą obecnością widowisko dane w teatrze dworskim w Pomarańczarni, po ukończeniu którego, Najjaśniejszy Cesarz odwiózłszy do Białego domku Jego Ces. Wys. Xięcia *Napoleona*, powrócił do Belwederu.

— Rada administracyjna mianowała xiędza Konstantego *Rejchla*, kommendarza kościoła parafjalnego we wsi Trzepowie w gub. Płockiéj, proboszczem tegoż kościoła.

— Z powodu dni coraz krótszych i mgły prawie codziennie trwającéj, żegluga parowa passażerska tak na dolnéj jak i na górnéj Wiśle z dniem dzisiejszym w r. b. ustaje.

Korrespondencja Kroniki.

Lyon dnia 18 września 1858 r.
(Patrz Ner Kroniki 245.)
(Dokończenie.)

Chociaż wszystko zdawało się być dobrze przewidziane, chociaż wybrany czas, według postrzeżeń Maury, był najprzyjaźniejszym, bo w miesiącu sierpniu, burze na Oceanie są prawie wyjątkową rzeczą—przecież jak to powiada stare przysłowie: „Człowiek mierzy a Pan Bóg kule nosi;" w pięć dni po odpłynięciu statków, to jest 11go sierpnia 1857 r. wśród najspokojniejszego morza, z rana o godzinie 3 minut 50, lina się raptem przerwała na głębinie 20 sążni, i wszelkie usiłowania wyciągnięcia jéj na pokład gdy się okazały bez użyteczne, expedycja wróciła do Anglji, a dalsze operacje zawieszone zostały do przyszłego lata.

Tymczasem to niepowodzenie w przeciągnięciu liny, rzuciło niechęć i niedowierzanie do serca nawet najgorętszych zwolenników téj sprawy. Propozycja rozwiązania kompanji, bardzo na serjo podjęta została w Londynie i w Nowym-Yorku. I gdyby wytrwałość, zabiegi i usiłowania pana Cyrusa Fielda, nie zagrzały były obojętnych i oziębłych akcjonarjuszów, do wytrwania w tém wielkiem i szlachetnem przedsiewzięciu, kto wie? w coby się dziś była obróciła, ta piękna myśl i to wielkie dzieło genjuszu ludzkiego.

Kiedy więc kompanja utrzymała się na koniec w swéj mocy i kiedy postanowienie międzynarodowéj kommissji, wyznaczyło rok przyszły do ponowienia tak nieszczęśliwie przerwanéj operacji zanurzenia liny, dostrzeżonem zarazem zostało że pogrążenie jéj, rozpocznie się tym razem na środkowym punkcie Oceanu, w równéj odległości od obudwu przeciwległych lądów, a wyznaczonym członkom téj kommissji, polecono użyć wszelkich środków i całego doświadczenia w téj mierze, do poprawienia spostrzeżonych w pierwszéj operacji uchybień, tak co do saméj liny jako też i co do narzędzi służących na pokładzie statków do rozwijania i wypuszczania powolnego niezmiernych jéj składów do głębi morskiéj.

Ponowiono zatém doświadczenia i próby na zerwanéj części liny u brzegów Irlandji, ulepszono instrumenta, wzmocniono podpory, przyczyniono długości liny, i przygotowano wszystko w drugiéj połowie maja bież. roku do rozpoczęcia ostateczněj próby.

10go czerwca 1858 r. okręt Agamemnon w towarzystwie parowego statku Valorous i Niagara mając przy boku parowy statek Gorgon, opuściły nakoniec Plymouth udając się na wyznaczony naprzód punkt zebrania wśród Oceanu Atlantyckiego. Okropny uragan, który czwartego dnia podróży spotkał płynące okręta, był tak straszliwéj mocy i wściekłości, iż o mało co niezagrodził powodzenia ich przedsiewzięciu, na samym początku wyprawy. Dzięki przecież usiłowaniom biegłych kapitanów i doskonałości statków—okręta chociaż rozproszone chwilowo od burzy połączyły się znowu przecież i 25go czerwca przybyły na miejsce zebrania; 26go oba końce liny zostały spojone i przed ostatniem rozjechaniem się w przeciwne strony, postanowiono, iż w przypadku zerwania się liny, jeżeli przebieżona przestrzeń od każdego z okrętów, okaże się dłuższą nad 100 mil morskich, statki odpłyną do portu w Queenstown. W przeciwnym zaś razie, każdy z nich wróci na punkt pośredni, zkąd się rozjeżdżali na morzu.

Jeden z naocznych świadków téj wyprawy, powiada że marynarze obudwu statków, inżynierowie hydrografy i w ogólności wszyscy przytomni téj expedycji powtórnéj, tak mało przywiązywali wiary i nadziei do téj nowéj próby zanurzenia liny, iż zanurzenie jéj wśród Oceanu i zapuszczenie spojonych końców przyjęte zostało z największą obojętnością. Oswojenie się prawie dwuletnie tych ludzi z tym wynalazkiem i ze sposobami wykonania, które do owego czasu żadnego nieprzyniosły skutku, nic dziwnego, że niemogło wywołać w ich umyśle innego wrażenia oprócz téj zimnéj i twardéj niewiary!

W początku jakby potwierdzając to niechętne przekonanie marynarzy, delikatna ta operacja

SODALIS MARIANUS.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
ZE STARYCH XIĄG I PAPIERÓW SPISANA,
przez
Zygmunta Kaczkowskiego.
(Ciąg dalszy).
(Patrz Nr. Kroniki 257.)

— I czegóż ty chcesz znowu, mój Jerzy? zapytał hetman.

A na to Jerzy:

— Chcę pana hetmana bronić zdrowiem i życiem, ale nie chcę go bronić utratą czci i zacności. Dlatego proszę przedewszystkiem, ażeby Baudycz wyciągnął z miasta.

— Ale wyciągnie, wyciągnie, i bez naszego rozkazu. Właśnie ma dzisiaj być z pożegnaniem.

— A jak tylko Baudycz wyciągnie, — mówił daléj Jerzy, — to i my się wyniesiem i pojedziem do Brzeżan. A czego Jegomość masz siedzieć we Lwowie? czy chcesz koniecznie być ludzkim językom na celu? czy doczekać się pory, w któréj Fleming czegoś zażąda od ciebie i występek popełnisz? czy doczekać się tego, żeby konfederaci postawili jakie żądania do Jegomości i żebyś im ich odmówił?

— Oo, bądźno spokojny, — rzecze mu hetman, — bo już i ty mnie masz widzę za nieprzyjaciela ojczyzny. Dla Fleminga nie ja nie zrobię, bo go też nienawidzę, a żebym coś zrobił dla konfederatów i jeszcze jawnie do tego, nie wymagajże proszę odemnie, bo to nie moja rzecz. A zresztą, czyżto nie dosyć już tego, co ty dla nich robisz?....

— Co ja dla nich robię? — zapytał Jerzy, nie wiedząc sam, jak ma to rozumieć.

Ale hetman się na to uśmiechnął i rzekł:

— A ty myślisz, że ja nic nie wiem...

Uśmiechnął się także i Jerzy, lecz dodał z powagą:

— Ej! lichoby stała podobno ta konfederacja, gdyby każdy dla niéj tylko tyle uczynił, co ja.

— A! tego nie wiem, bo trzaby o to pierwéj wyexaminować komendy — powiedział hetman z uśmiechem i zaraz dodał: — Ale już tam rób sobie jak chcesz, co mi tam na tem! Jeżeli to tylko tobie pomoże, i owszem...

— Nie mnie to, panie hetmanie, pomoże, ale krajowi.....

— A mnie? — zapytał hetman.

— I Jegomości pomoże, i pomogłoby jeszcze daleko więcéj, gdyby się jeszcze więcéj zrobiło.

— Jeszcze więcéj! — rzekł hetman i dodał po chwili, — już ja cię jak widzę nie rozumiem zupełnie..... No, ale niech już tak będzie, kiedy nie można inaczéj. Nie idzie mi o twoją politykę, jeno twoją osobę; przyjdzie czas, że i w polityce się może zgodzimy.

Jerzy westchnął na to z głębi serca i rzekł:

— O! gdybyśmy się zgodzili choć w części!

— To coby było? — zapytał hetman.

— Byłoby to, — odpowiedział Jerzy z zapałem, — że do dwóch tygodni skończylibyśmy tę krwawą wojnę domową, a potem, po przywróconym spokoju, stanęlibyśmy pierwsi na téj jedynéj drodze, na któréj naród nasz może dojść do zbawienia. Stanąwszy tam i wziąwszy się do działania, zyskalibyśmy zwolenników miljony, a temi miljonami zrobilibyśmy to, żebyśmy synom naszym zostawili tę smutną, słabą i bezwładną dziś Polskę, wielką i świetną i może najpierwszą na ca-

szła dosyć opornie. Zapuszczana lina rwała się po kilka razy, ale nakoniec wszystko się ustaliło i porządnie idące zanurzenie, zdawało się zapowiadać coraz to pewniejszą przyszłość i pewniejszy skutek.

Wkrótce płynące wstecz okręta, straciły się wzajemnie z oczu, i gdy każdy prawie ze swéj strony wywinął już był blizko 150 mil liny, nagle 29 czerwca o 9éj godzinie w wieczór, spostrzeżono się na Niagarze, że Agamemnon zaprzestał swoich sygnałów. A kiedy powtarzane doświadczenia elektryczne okazały się bezskutecznemi, Niagara przecięła swą linę i według umowy odpłynęła do Queenstown, dokąd przybyła d. 8go lipca. Agamemnon zaś, przy którym rzeczywiście d. 29 czerwca urwała się lina, bez żadnéj widocznéj przyczyny wrócił na miejsce pierwszego rozjechania się wśród Oceanu, wbrew zawartéj konwencji, gdzie krążył szukając Niagary aż do 6go lipca—a widząc próżne swe usiłowania, 11go dopiero lipca zawinął również do portu w Queenstown.

Po przybyciu okrętów i po należytem rozpatrzeniu wszelkich okoliczności i stanu rzeczy, gdy się pokazało że chociaż do 300 mil prawie stracono w ten sposób liny, zostająca przecież ilość, była aż nadto dostateczna do pokrycia całéj przestrzeni pomiędzy Irlandją i Nową ziemią— Flotylla odnowiwszy swój zapas węgla w Queenstown i poprawiwszy narzędzia, które szczególniéj na Agamemnonie uszkodziła ostatnia z 20 na 21 czerwca panująca na Oceanie burza—odpłynęła na morze dnia 17go lipca, z postanowieniem użyć wszelkich starań i ostrożności i tym razem doprowadzić do skutku przedsiewzięcie tak dotąd idące oporem.

We dwanaście dni po wyjściu okrętów z portu w Queenstown, wszystkie statki expedycji, połączyły się nakoniec, na oznaczonym punkcie wśród Oceanu atlantyckiego, dokąd Niagara przybyła najpierwsza 23 lipca, a zatem w 6 dni po swém odbiciu od brzegów Irlandji. We czwartek 29 lipca około południa, kiedy spojenie dwóch końców liny elektrycznéj ukończone zostało szczęśliwie, wśród cichéj i pięknéj pogody spuszczono linę do morza.

Przywiązany do niéj ołowiany ciężar, mający ułatwić prędsze jéj pogrążenie się na dno, gdy się od razu oderwał, zastąpiono go natychmiast kulą działową 32-funtową i po wypuszczeniu do morza przeszło dwiestu sążni liny na miejscu Agamemnon i Niagara ruszyły w drogę każdy w swoją stronę—z początku przez trzy lub cztery pierwsze godziny powolnym ruchem, potém coraz przyspieszając biegu aż do pięciu węzłów na godzinę.

Nie będę tu opisywał drobnych szczegółów i drobiazgowych przeciwności, które towarzyszyły temu ostatniemu zanurzeniu telegraficznéj liny w głębiach Oceanu, podczas 9-dniowéj podróży okrętów, — ku wskazanym brzegom Europy i Ameryki.

Piękna zrazu pogoda zamieniła się wkrótce w znaczną bardzo burzę, która przez całą resztę podróży nie przestawała prawie miotać szczególniéj Agamemnonem, i utrudzać ciężkie i niełatwe wcale wywijanie liny. Ale nakoniec 3go sierpnia wypogodziło się niebo, uspokoiło się morze i we czwartek 5go sierpnia Agamemnon tryumfalnie zawinął do portu Valencji, zanurzywszy do morza 1020 mil liny—i w tejże prawie chwili kiedy rzucono kotwicę do morza, odebrano na jego pokładzie depeszę z Niagary, ozajmującą, że ona również po zanurzeniu 1030 mil liny, przybiła do lądu w Ameryce.

Wówczas pod dyrekcją panów Bright i Canning, wyciągnięto natychmiast koniec liny będący na Agamemnonie na ląd stały w Valencji, zakopano go w przygotowany na ten cel rów głęboki i dwudziestu jeden wystrzałów z fortecy, zapowiedziały Anglji i światu szczęśliwe skończenie téj wielkiéj wyprawy.

Pozostało tedy kompanji—opatrzyć oba końce podwodnéj liny, grubszą i mocniejszą częścią wygotowaną na ten cel w ilości 35 mil morskich— i urządzić należycie w Ameryce i w Irlandji nadbrzeżne stacje, do przyjęcia liny i do połączenia jéj kommunikacji, utrzymujących się w początku doskonale, z systematem centralnym elektrycznych telegrafów obudwu narodów.

Radość z jaką przyjęto w Anglji i w Ameryce wiadomość o tym wypadku, przechodzi wszelkie opisy—następna okoliczność, w narodzie tak rachunkowym jak są Anglicy, da niejaką miarę téj exaltacji. Akcje kompanji telegraficznéj, w godzinę po odebraniu pierwszéj depeszy z Valencji o skutku wyprawy, o połowę swojéj wartości podskoczyły w górę, a uszczęśliwieni posiadacze ich za żadne nawet pieniądze zbywać tych akcji nie chcieli.

Wkrótce po ustaleniu regularnéj kommunikacji z Ameryką, Królowa angielska przesłała swoje powinszowanie prezydentowi Stanów Zjednoczonych, który tegoż dnia odpowiadając Królowéj, wyrzekł te piękne i pamiętne słowa: „Jestto tryumf (tryumf dokonanego zamiaru w przeciągnieciu liny elektrycznéj) tembardziéj chwalebny iż pożytek jego dla ludzkości jest większy, niżeli wszystkie korzyści zwycięztw i podbojów! Oby więc błogosławieństwo Boże uczyniło ten telegraf narzędziem rozlewającym na świat cały: religię, cywilizację, sprawiedliwość i t. d.

Zaraz po dopełnionem zanurzeniu liny, podniesiono w świecie uczonym kwestję o jéj trwałości. Zdania różniły się mocno w téj mierze; jeżeli bowiem otrzymane skutki na linji elektrycznéj przeciągniętéj pomiędzy Anglją i stałym lądem Europy, dawały najświetniejsze i najlepsze nadzieje, inaczéj się działo co do liny rzuconéj w morzu śródziemnem pomiędzy Sardynją i Afryką—gdzie pomimo wielkich usiłowań, nie przyszło jeszcze do trwałego ustanowienia kommunikacji. Powszechna przecież radość publiczności była tak wielka, że każdy wolał raczéj wierzyć w trwałość i nienaruszenie tak wielkiego przedsięwzięcia, niż obrachowywać przeciwne mu wypadki i okoliczności.

Na nieszczęście kilka dni temu nazad, spostrzeżono się, że przechodzące depesze przestały być równie czyste i jasne jak były w początku; ta nierówność kommunikacji dostrzeżona na obu końcach przeciwległych telegraficznéj liny, zmieszała powszechną radość i rzuciła uczonych dyrektorów w niezmierną obawę, co do przyczyny tego nagłego wypadku. Poszukiwania czynione u obu brzegów nie przyniosły żadnego skutku. I nikt dziś powiedzieć nie może z pewnością, czy to dostrzeżone zmieszanie w depeszach jest skutkiem uszkodzenia liny? czy też wypadkiem niepojętym i nieobrachowanym, sposobu, w jaki się odbywa elektryczne działanie w tak olbrzymiéj linie.

A kiedy się pomyśli, że dosyć jest aby na całéj téj przestrzeni 2050 mil, znalazła się gdzieś cienka jak włos szczelina w pochwie gutta-perchi otaczającéj tę linę, do zamącenia wierności i czystości sygnałów—zniża się wówczas pokornie cała zaufałość człowieka, którego tak wielkie zamiary—trudy—koszta i prace, rozbijają się nagle o ziarnko piasku, o źdźbło owadu!! Wszakże pomimo tę chwilową przerwę, ponieważ ludzie poważni i uczeni, stojący na czele przedsięwzięcia, nie wątpią dotąd jeszcze o skutku jego i o podobieństwie zwalczenia, téj nawet przeciwności— wierzmy i ufajmy z niemi!

Wszystkie dzienniki i wszystkie pisma publiczne w Anglji i w Ameryce, zajęte są dzisiaj przeprowadzeniem myśli, o pomnożenie telegrafów elektrycznych podwodnych. Formacja więc nowéj kompanji i przeciągnięcie nowéj liny, pomiedzy Ameryką i Anglją, pomimo niezmiernych kosztów przedsięwzięcia (a) jest rzeczą niechybną dzisiaj i wszystko zdaje się zapowiadać, nową i większą przyszłość, dla téj wielkiéj myśli.

Trudno jest dziś zapewne określić dość dokładnie jaki los jest wyznaczony telegrafom elektrycznym? trudno jest wyobrazić sobie nawet, gdzie się ich rosnący postęp zatrzyma? I jakie ważne wpływy wywrze ich działanie na ludzkość całą? Widzimy dziś skutki pary i dróg żelaznych—widzimy i spożywamy owoce tego wynalazku. Postarajmyż się więc wcześnie oswoić z tą nierównie ważniejszą siłą elektryczności, którą *Au-*

(a) Wyliczenie kosztów liny, które przesłałem redakcji w przeszłym liście, należy sprostować następnym rachunkiem amerykańskiego dziennika: „Scientific American Journal“

Cena liny za milę morską	franków 5,000
Cena za milę powłoki, żelaza i gutta-perchi	6,625
Cena za milę smoły i sznurów	500
Cena więc za milę liny jest	12,125
A więc za 2,500 mil długości	30,312,500
Do tego dodać należy grubszéj liny	362,500
25 mil łączących końce z ziemią	806 250
Summa fr.	31,491,250

Całej przestrzeni morza, na któréj przeciągnięte są dzisiaj elektryczne liny na świecie całym, licząc w to i nieistniejących 600 kilometrów na morzu czarnem, liczą: 4,560 kilometrów, czyli około pięciu set trzydziestu pięciu mil polskich.

łym świecie potęgą! O! wielebyśmy zrobili! słów niema na to, cobyśmy wtedy zrobili, gdyby rozum, chęć dobra i władza zawiązały sojusz braterski ze sobą, — ale gdy rozum błądzi po górach, dobra chęć pełźnie doliną, a władza leży bezczynnie, to nigdy nic nie zrobimy.

Słuchał go hetman z dosyć przychylną uwagą, a pomyślawszy, rzekł:

— Może ty masz w tem i rację, bo rzeczywiście nic tam zrobić nie można, gdzie siły są w rozstrzelaniu. Ale miejno tylko cierpliwość; niechaj te wichry się uspokoją, to może i my pomyślimy o czemś takiem, coby po nas zostało.....

Wszakże z tych zacnych myśli, jak to prawie zawsze bywało u niego, wpadł znów na siebie i zaczął się skarżyć, że śród tych zawichrzeń domowych nietylko ściągnął na siebie nienawiść pewnéj części narodu, ale nawet i przyjaciele najbliżsi jako Potoccy, Lubomirscy, Wiśniowieccy i inni, także go opuścili. Ujęty tą serdecznością Jerzy jak mógł tak go pocieszał i zaręczał mu, że aby tylko zmienił swoje dwuznaczne postępowanie, to się z nim naród bez trudności pogodzi i przyjaciele powrócą i wszystko się jeszcze zmieni na dobre.

A kiedy tak hetman miast już zapowiedzianéj zgryzoty znalazł w Jerzym jeszcze nową pociechę, to i chciał mu ją wynagrodzić: jakoż dnia jeszcze tego samego, przyniósł mu sam do jego kwatery patent na jeneralstwo i szkatułę z darami w klejnotach i złocie. Patent pozostał, bo już był ogłoszonym rozkazem dziennym, ale szkatuły Jerzy nie przyjął, prosząc hetmana jaknajusilniéj, ażeby to zostawił na późniéj. Przykro to był Sieniawskiemu, ale mu Jerzy powiedział wyraźnie:

— Niech tylko jenerał Baudycz do jutra, a my do dni kilku wyniesiem się ze Lwowa, to będzie to dla mnie dar najcenniejszy.

Jakoż Baudycz istotnie nazajutrz rano wyciągnął ze swojem wojskiem ze Lwowa, a hetman postanowił sobie niezmiennie wyjechać do Brzeżan we wstępną środę. Lecz lubo ten termin wyjazdu był już tak bliskim, jednakże trudno zaręczyć, ażali w tych naglących okolicznościach nie okaże się jeszcze za późnym....

XVIII.

Albowiem już dnia tego samego, kiedy jenerał Baudycz wyciągnął z miasta, pojawiło się na ulicy Krakowskiéj jakichś dwóch ludzi. Dzień się już chylił ku wieczorowi i śnieg padał wielkiemi płatami przysypując wyślizganą gołoledź, a więc i nie bardzo ich można było rozpoznać; jednakże już na pierwszy rzut oka nie trudno się było domyśléć, że nie byli to ludzie miejscy, lecz obcy. Obadwa bowiem mieli burki kudłate na sobie, buty wysokie z ostrogami na nogach, a na głowach czapki futrzane z uszami. Jeden z nich był słuszniejszy, nos miał potężny i wąsy jak rogi jelenie; drugi zaś niski, strasznie brzydki, z głową ogromną i barkami przygarbionemi tak bardzo, że jak garbaty wyglądał. Kto tedy z bliska im się przypatrzył, a znał ich kiedy, to i poznał nareszcie: że ów słuszniejszy był to Jmć Piotr Wiszowaty, a ten przygarbiony, Jmć Jan Domaradzki, co to go zwano Murzą tatarskim. Tak tedy szli, podpierając się czakanami, bo chociaż mieli buty kowane, jednak się bardzo ślizgali — a szli pod mury, zatuliwszy się w burki, nic się nie oglądając ani mówiąc do siebie, właśnie jak gdyby się obawiali, ażeby ich kto znajomy nie poznał. Lecz kiedy doszli do Trynitarskiego kościoła, który się właśnie wtedy

daw Japeti genus, rzuca dziś do wrzącego kotła intelligencji ludzkiéj! Poznajmy początek, historję i życie dziecka — abyśmy mogli osądzić późniéj mężkie jego dzieła.

Kończąc dziś tę krótką historję telegrafów podwodnych morskich, muszę tu przytoczyć wyrachowanie francuzkiego astronoma *Lecouturier*, o różnicy zachodzącéj w czasie, na obu końcach téj niezmiernéj liny. Valencja w Irlandji, jest położoną pod 12° 30' długości zachodniéj, a St. Jean de Terre neuve w Ameryce pod 55° tejże długości, względem Paryża, różnica pomiędzy temi dwoma punktami Europy i Ameryki, jest więc 42 1/2° długości jeograficznéj. Obrachowawszy w czasie tę różnicę położenia jeograficznego pokaże się 2 godziny i 45 minut, to jest że depesza wysłana z Terreneuve o godzinie 8 i minut 28 pomimo nagłego przelotu swojego (instantanéité) odebraną zostanie w Valencji o kwadrans na dwunastą.

Ponieważ zaś te dwa punkta: Walencji i św. Jana z Terreneuve, są punktami najbliższemi siebie, pomiędzy Europą i Ameryką. Jeżeli więc weźmiemy za cel naszéj depeszy Nowy Orlean, który odsunięty jest od Paryża na 91 prawie stopni długości zachodniéj, różnica ta czasu wyniesie około 6 godzin i 10 minut, tak, że jeżeli z Paryża wysłaną zostanie depesza naprzykład dnia 20 października o godzinie 3éj zrana, pomimo nagłości elektrycznego przesłania, odebraną zostanie w Nowym Orleanie w wigilję, to jest 19 października o 9éj godzinie wieczorem.

Cóż dopiero mówić, kiedy rzecz dojdzie do krajów Nowéj Zelandji i t. d., które my zwykle nazywamy Antypodami naszemi?... Umysł przecież ludzki, nieustający w swojéj czynności, znajdzie i temu miarę. I jeżeli raz jeden kommunikacje elektryczne ustalone zostaną na kuli ziemskiéj, wszystko to się uporządkuje i urządzi. Y.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 23 Września. Przed kilku dniami przyrzekliśmy przedstawić zarys obecnego położenia stosunków w Anglji, dla podania czytelnikom żywiołów do ocenienia mnóstwa okoliczności, w których bez tego nieraz nie mogliby wytłumaczyć sobie postępowania niektórych ludzi politycznych.

Artykuły, które zamieszczać będziemy w tym przedmiocie, nie będą zapewne bez interessu w chwilach spokojności horyzontu politycznego. W niniejszym ustępie starać się będziemy dać wyobrażenie rozmaitych odcieni, rozdzielających obecnie świat polityczny angielski.

Do epoki aktu reformy, dwa tylko były stronnictwa: whigów i torysów. Ci ostatni długo już piastowali władzę, kiedy mianowanie lorda Canning, za panowania Jerzego IVgo, na pierwszego ministra, wywołało między niemi rozdział.

Ten mąż stanu równie odznaczał się wymową i duchem, jak obszernością swoich opinji. Był on przychylny emancypacji katolików. Z drugiéj strony, był on przeciwny reformie parlamentu.

Kwestja katolicka spowodowała cofnięcie się czterech jego kollegów najznakomitszych, między któremi figurowali xiąże Wellington i sir Robert Peel. Administracja jego aż do jego śmierci, popierana była przez whigów, torysów najliberalniejszych i króla.

Gabinet Wellingtona, który po nim nastąpił, został rozczłonkowany przez usunięcie się pana Huskisson wolno handlowego, — lorda Palmerston (po blisko 25 latach nieprzerwanego urzędowania) i p. Grant, który późniéj został lordem Glenelg.

Nastąpił potem upadek stronnictwa torysów i wzniesienie się whigów, w chwili żywéj agitacji ludowéj, która postawiła lorda Palmerston przy sterze, jako ministra spraw zagranicznych, a p. Grant jako naczelnika ministerstwa osad.

Postępując za historją torysów, dla dojścia jakim sposobem wsiąkli oni w teraźniejszych konserwatystów liberalnych? widzimy, że w chwili ogłoszenia aktu reformy, opposycja, czyli stronnictwo torysowskie, reorganizuje się pod nowem nazwiskiem »stronnictwa konserwatywnego.«

Whigowie jednak obudzali niejaką trwogę u dworu i arystokracji przez szybkość reform, a studzili zapał ludu, ponieważ nie dawali mu tyle ile żądał. Wtedy to sir Robert Peel stając się pierwszym ministrem w roku 1834, ogłosił swój manifest w Tamworth, w którym nazwał torysów imieniem konserwatystów, z dewizą: »reforma nadużyć, a utrzymanie instytucji.«

W tem znajduje się zaród polityki teraźniejszego gabinetu, chociaż trzeba było przejść przez perjod niezgód i walk, aby dojść do punktu, w jakim się dziś znajdujemy.

Konserwatyści trzymali się z sobą bardzo ściśle pod nową chorągwią przez sześć lat ciągłéj oppozycji, kiedy nareszcie sir Robert Peel przyszedł znowu do władzy, i tym razem z zupełną swobodą działania. Obdarzony najwyższym taktem, popierany przez p. Gladstone, xięcia Newcastle i p. Herbert, prowadził on swoje stronnictwo przez trudne drogi reformy handlowéj i fiskalnéj, aż nakoniec pp. Cobden, Bright i anti-corn-law-league, zmusili go do zupełnego zniesienia prawa o cłach od zboża.

Wtedy Anglja widziała nową i fatalną schizmę. P. Disraeli wystąpił od razu w parlamencie i przez swoje filipiki z energją, nieznaną nawet w epoce najświetniejszych dni Canninga, przyłączył stronnictwo miejskie do torysów przeciw sir Robertowi Peel, który wtedy stał się ministrem popularnym.

Lord Derby — który w téj epoce był jeszcze lordem Stanley — zabierał się właśnie objąć dowództwo swego stronnictwa w Izbie wyższéj. — Najnieprzyjaźniejsi mu krytycy, przyznają jednak, że on jest najdoskonalszym mówcą swego czasu.

Sir Robert Peel upadł pod wysileniem skombinowania swoich własnych przyjaciół, których przeciw sobie obrócił i swoich tradycjonalnych nieprzyjaciół, whigów, którzy odnieśli korzyść z zemsty torysów, bo objęli władzę po sir Robercie.

Wtedy otworzył się nowy perjod, który przygotował następne pomięszanie się stronnictw. Niezmierny urok, jaki sir Rob. Peel wywiérał na publiczności, ułatwił mu środki odgrywania roli moderatora. Podobnie jak lord Palmerston dziś, zajmował on miejsce naczelnika oppozycji, nie przybierając atoli nieprzyjacielskiéj postawy. P. Disraeli, lord Jerzy Bentinck, lord John Manners i inni naczelnicy stronnictwa protekcjonistów, zasiadali na tych samych ławkach, co byli ministrowie wolno-handlowi, ale bez żadnéj z niemi wspólności politycznéj.

Podobnyż fenomen objawił się na ławkach ministerjalnych. Whigowie pod dowództwem lordów John Russell i lorda Palmerston, byli u władzy i zajmowali ławkę kanclerza skarbu, ale główny korpus tego stronnictwa, »nad korytarzem« okazywał otwarcie, że jego sympatje zwracają się do nominalnego przywódcy oppozycji sir Roberta Peel.

Tym sposobem każde stronnictwo zawierało w swojem łonie ziarno wewnętrznéj walki i ten stan rzeczy, zupełnie nowy w owéj epoce, utrzymał się aż do naszych dni, jak to wykażemy później.

Śmierć sir Roberta Peel w roku 1850, zmieniła nieco położenie. Jego namiestnik, p. Gladstone, tudzież sir J. Graham, p. Sidney Herbert, xiąże Newcastle i inni, usiłowali ale napróżno, osięgnąć po nim dowództwo. P. Disraeli z drugiéj strony, uwolniony od przymierza z lordem Bentinck, który nagle umarł, przekonał się, że system protekcyjny jest sprawą przegraną i zaczął przygotowywać swoje stronnictwo do zmiany postawy.

Było to zadanie i trudne i niebezpieczne, ale p. Disraeli wywiązał się z niego z takim talentem, że lord Derby został wzniesiony do władzy w r. 1852. P. Disraeli miał w imieniu swego stronnictwa mowę, która była wprost zupełnem odwołaniem opinji, które służyły za podstawę przy formowaniu tego stronnictwa.

W czasie przerwy między upadkiem pierwszego gabinetu Derby i jego drugiem objęciem władzy w miesiącu lutym, p. Disraeli ciągle postępował tą samą linją polityczną, to jest starał się uczynić swoje stronnictwo popularnem, przez odstąpienie od zasad niemiłych narodowi i przez tworzenia większości parlamentarnéj, łączącéj konserwatystów liberalnych i liberalistów niezawisłych, którzy oddawna odłączyli się od wigów. Nowa chorągiew konserwatystów nosi dewizę: *Pokój, oszczędność i reformy* i jest podstawą teraźniejszego przymierza między gabinetem i stronnictwem, którego najznakomitszym przywódcą jest p. Bright. (*Indépendance Belge*).

CZARNOGÓRA.

Wielokrotnie w ostatnich czasach wspomniany p. Delarue, sekretarz xięcia Daniela, ma powró-

---

murował, rotmistrz przystanął, zatrzymał Murżę, obejrzał się po kamienicach i rzekł:

— Kamienica ma być Bakerowa, o trzech kondygnacjach, trzy okien z frontu, a nad drzwiami Baranek Boży z kamienia. Otóż i jest! jeśli to tylko baranek.....

— Jużci baranek, — odpowie Murża.

Zaczem przeszli obadwa na drugą stronę, obejrzeli kamienicę dokładnie, a znalazłszy ją wedle opisu, weszli do sieni. Tam przystanąwszy w ciemnicy, rzecze rotmistrz do Murży:

— No, idę ja do majora, a waść między tatary. Tylko się tam rozmów z niemi finalnie i weź od nich jurament na wszystkie bożki tatarskie, bo to naród zdradziecki. Zaczem też nie zapomnij i reszty i o kozaków się dobrze wypytaj, a kiedy się da co zrobić, to zrób i przyprowadź kilku ze sobą.....

— Jużci ja o tem pamiętam, — odpowie Murża.

— Terazże zasie pamiętaj, — mówił daléj rotmistrz, — że się zejść mamy u Dominika, jak też i o tem, że ja od majora pójdę do sufragana; więc choćbym tak prędko nie przyszedł, to nie masz się czego obawiać.....

— Już ja i o tem będę pamiętał, — powiedział Murża, — ale trafiszże waść do Dominika? boś to już dawno we Lwowie nie bywał.

— Ale o! przecie trafię. Przy téj połaci rynku, pod pod którą się idzie ku bramie halickiéj, trzecia kamienica od rogu: Dominik Grzybek.

— Otóż tak jest, — rzecze Murża i na tem się zaraz rozeszli. Murża poszedł w stronę Leihhausu, kędy stały chorągwie tatarskie— a rotmistrz na pierwsze piętro, gdzie mieszkał Jmć Brześciański, major dowódca grenadjerów konnych.

Domacawszy się z wielką biedą wschodów i wydrapawszy się po nich na górę, musiał tam znowu drzwi macać, ile że ciemno było w tych sieniach jak w garnku. Jakoż byłby się może i nie domacał, gdyby nie to, że w krótkiéj chwili ktoś drugi wyszedł za nim na górę, a słysząc tę macaninę, zawołał:

— A kto tam się tłucze, jak Marek po piekle?

— Albo co waści do tego,— odpowie rotmistrz, przecie nie złodziéj.

— Hej! czy nie Piotruś? — zawoła głos na to.

— A jużci Piotruś. A to ty Stasiu?

— Jużci ja, jeno cicho, — odpowie major, bo i on to był w rzeczy.

Jakoż zaraz sam poszedł naprzód, otworzył drzwi od swojéj komnaty, a wpuściwszy za sobą rotmistrza, zamknął je na klucz; poczem wykrzesał ognia, zapalił świecę i pokazał się swemu gościowi w świetle. A był to chłopek prawie maleńki, jeszcze nie stary, ale barczysty, twardo stojący na nogach, jakoż i zadzierzysty, jak to zazwyczaj bywają mali. Więc obaczywszy się wzajem, zaraz się wzięli w ramiona i uściskali serdecznie, a major rzekł:

— Patrzajże, jak to dobrze żem przyszedł. A byłem na kompanji u naszego sędziego i bardzobyśmy się pięknie bawili; ani mnie puścić nie chciano, bo to tam imieniny: ale mnie tak coś swędziło, żeby koniecznie wrócić do domu. Otóż i wiem teraz dlaczego. Siadajże sobie, kochany Piotrusiu, a opowiadaj co jest, bo my tu ledwie wytrzymać możemy. Stanęłaż jaka decyzja pomiędzy wami, albo też nie?

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ció do Francji i zastąpionym być przez innego francuza, nazwiskiem Clerral. (*Neue Pr. Ztg.*)

F R A N C J A.

Paryż 24 Września. Potwierdza się że rząd nie będzie czekał na wymianę ratyfikacji traktatu chińskiego z ogłoszeniem urzędowem jego textu (i spodziewamy się spotkać go wkrótce w *Monitorze.*) Zapewniają że mocarstwa sprzymierzone nie opuszczą Kantonu dopóki nie będą miały najzupełniejszéj pewności spełnienia wszelkich warunków traktatu, i dopóki wynagrodzenie dla Anglji i Francji nie zostanie wypłacone. Inaczéj postąpić, byłoby rzeczywiście nieroztropnem.

Coraz pewniejszém jest, że pan Thouvenel nasz ambassador w Konstantynopolu weźmie urlop po załatwieniu sprawy Czarnogóry. Konferencje ad hoc miały zacząć się 20go września. Niektóre osoby zapewniają nawet, że pan Thouvenel nie powróci do Konstantynopola, ale to przypuszczenie nie jest niczem potwierdzone. Kontr-admirał Jurien de Lagravière z okrętem *Algésiras*, krążący na Adrjatyku, został jak donieśliśmy odwołany, ale mówią że w miejsce tego okrętu, uda się tam parowy avizo *Flambeau*, znajdujący się obecnie w porcie Tulonu.

Xiąże Napoleon przybył wczoraj wieczorem do Biarritz. Wiadomości otrzymane ztamtąd donoszą że Cesarz prowadzi tam życie jak prywatny człowiek i wychodzi na przechadzkę w towarzystwie jednego tylko służącego, który zdaleka za nim idzie. Xiąże Napoleon powróci tu jutro.

Xiężna Matylda podróżuje obecnie we Włoszech, i ma powrócić tu przez Szwajcarję.

Indépendance Belge ogłasza dosłowny text konwencji w przedmiocie nowéj stanowczéj organizacji Xięztw Naddunajskich Multan i Wołoszczyzny. Sama konwencja zawiera 50 artykułów; dołączone są do niéj jako annexa rysunki nowych chorągwi dla Xięztw i warunki wyborcze składające się z 22ch artykułów. Treść tych ostatnich podaliśmy już przed kilku dniami.

— Niektóre dzienniki dziwiły się temu że pełnomocnik francuzki pan Sabatier, ma czekać pod Dżeddah na przybycie korwety *Duchayla* i nie występować pierwéj z żadnemi żądaniami. Nam się to przeciwnie wydaje bardzo właściwem, bo przedewszystkiem potrzeba tu zaimponować fanatyzmowi mahometańskiemu, który ani się troszczy o dyplomatów którzy nie mają do rozporządzenia środków zapewnienia sobie na miejscu przychylnego echa. Wprawdzie nie należy obawiać się żeby pan Sabatier spotkał tam jakie ważne trudności, ale na tem nie dość rządowi francuzkiemu, któremu przedewszystkiem o to chodzi, żeby swoją potęgę w tych okolicach na nowo utwierdzić, szczególnie po energicznym postępku Anglji potrzeba żeby reprezentant, francuzki z akompanjamentem dział przemówił. Wiadomo że jeden znakomity dyplomata francuzki, znający wschód z długiego doświadczenia, nie przyjął proponowanego mu kommissarstwa do Dżeddah jeszcze przed bombardowaniem angielskiém, ponieważ minister nie chciał aby tenże udał się tam statkiem *Duchayla*.

— Bank francuzki zniżył eskonto na 3 pCt. Na nieszczęście położenie banków kolonjalnych nie tak jest zadawalające jak banków stołecznych i xiąże minister Algierji i osad mocno zajęty jest środkami ulepszenia systemu administracji banków kolonjalnych.

— Jeden z xiążąt Ghika nagle i okropnie zakończył wczoraj życie, wskutku nieszczęśliwego wypadnięcia z powozu w alei pól Elizejskich, w warunkach bardzo podobnych do téj okropnéj katastrofy, która spowodowała smutny zgon xięcia Orleańskiego. Jakaś fatalność zdaje się być przywiązaną do rodziny Ghika, niedawno bowiem jak wiadomo jeden xiąże tego imienia, były hospodar w Jassy, zakończył życie samobójstwem, w skutku potwarzy jakiemi go prześladowali jego nieprzyjaciele.

— Według ostatnich wiadomości otrzymanych z Chalons sur Marne, wojsko należące do tamtejszego obozu, dopiero około połowy października ma się rozejść do swoich właściwych garnizonów. Obecnie dwa razy w tydzień odbywają się manewry zamiast jak poprzednio raz na tydzień. Piątek i sobota są przeznaczone na manewry wielkie, a w inne dnie odbywają się manewry dywizyjne i brygadne. Apartamenta Cesarskie są zupełnie w pogotowiu, urządzenie ich jest bardzo gustowne i wykwintne, ale zarazem niezmiernie proste.

— Czytamy w *Messager de Bayonne:* Piękna pogoda panująca na naszych brzegach, skłoniła Cesarza do przedłużenia swego pobytu w tych stronach. Mówią tu, że Jego Ces. Mość nie odjedzie ztąd przed 10tym października.

Cesarstwo Ichmość robią wycieczki na wszystkie strony naszéj okolicy. Poświęciwszy jeden dzień zwiedzaniu Cambo i Pas de Roland, Cesarstwo Ichmość następnego dnia wsiedli na statek *Pélican* i wylądowali w Hiszpanji w Fontarabie. Jak tylko dowiedziano się o przybyciu Cesarstwa Ichmość, garnizon z Irun stanął pod bronią i krokiem podwójnym udał się do Fontarabie. Cesarz odbył przegląd tego wojska, dość długo komenderował rozmaite manewry i powinszował dowódcy wyćwiczenia, dzielnéj postawy i marsowéj miny jego żołnierzy.

Mer i proboszcz z Hendaye, w towarzystwie p. Saubot, przybyli przez Bidassoa złożyć hołd uszanowania Cesarstwu Ichmość, którzy przyjęli ich z uprzejmą dobrotliwością. Korzystając z téj pomyślnéj sposobności, panowie ci przedstawili łasce Cesarskiéj nader interessującą kwestję dla gminy Hendage, zniszczonéj jak wiadomo przez wojny z czasów rewolucji. W czasie oblężenia Rochelli, Hendaye wówczas kwitnące miasto, dało skuteczną i potężną pomoc królowi Ludwikowi XIII, i posłało 70 łodzi na wzmocnienie armji wodnéj francuzkiéj. Dla nagrodzenia tego poświęcenia, téj szlachetnéj pomocy, Ludwik XIIIty darował miastu Hendaye znaczne grunta, z których dotychczas spokojnie korzystało. Dziś dominjum publicznie dopomina się posiadłości tych gruntów, wymagając przedstawienia tytułów własności na jakich polegają prawa miasta. Te tytuły właśnie spłonęły wtenczas kiedy miasto Hendaye zostało zbombardowane i w popiół obrócone przez hiszpanów. Cesarz raczył przyrzec, że z największą ścisłością rozpatrzy tę sprawę. (*Ind. Bel.*)

I N D J E.

Czytamy w jednéj korrespondencji z Kalkuty do *Timesa:*

Każdy sypoj który popadnie w nasze ręce, opowiada jednę i tąż samą historję, że jego koledzy walczą bez celu i planu, bez żadnego powodu, prócz tego jednego że pragną ocalić życie i niezmierne łupy. Te ostatnie najwięcéj sprawiają im kłopotu. Naprzykład zbiegowie z Gwalior po długich poruszeniach przez Jeypore, Tonk i Bacudi, weszli do Mayvar przez bród niepodobny do przebycia dla artylerji. Każdy sypoj obładowany jest pieniędzmi złotemi nazwanemi *mohur.* Ta moneta przekładaną jest nad wszystkie inne rodzaje z powodu swojéj wartości, i ponieważ łatwo da się schować; trzos, tornister, włosy nawet każdego sypoja są nią napełnione. Dla tego te chodzące skarbce ze wszech stron bardzo są poszukiwane. Wieśniacy tropią za maruderami z cierpliwością wyżłów. Wojsko stara się wszelkiemi środkami o jakiekolwiek utarczki, bo każdy sypoj padający na polu bitwy, jest majątkiem dla swego zwycięzcy. Budmassowie w których sypoje spodziewają się znaleźć sprzymierzeńców, pojmują że daleko zyskowniéj jest dla nich zarzynać tych przyjaciół i ci nieszczęśliwi ścigani przez europejczyków, przez chrześcjan, przez wieśniaków, nie mają odwagi ani walczyć, ani zatrzymywać się, ani rozpraszać. Szpiegi powiadają że ich niedola jest okropną. W Bacudżi mają oni tylko pożywienie co drugi dzień, a jeszcze wieśniacy przemocą wydzierają im tę żywność. Banda ta w tém miejscu zupełnie nic nie znaczy. Są oni tak niedogodni jak gromada cyganów w jakiéj wsi angielskiéj, ale rząd nie ma powodu obawiać się skutków ich poruszeń. (*Ind. Belge.*)

P R U S S Y.

Berlin 24 Września, Jego Kr. W. Xiąże Pruski powrócił wczoraj wieczorem z Hanoweru. Odpowiedziawszy na powitanie prezesa gabinetu, który na niego czekał na stacji, J. Kr. Wys. natychmiast innym pociągiem udał się do Warszawy.

Prezes rady baron v. Manteuffel wyjeżdża dziś wieczorem do Warszawy, dla pracowania z Xięciem pruskim; we wtorek ma powrócić do naszéj stolicy. (*Ind. Belge*).

W Ł O C H Y.

Turyn 21 Września. Xiąże Aumale przybył tu wczoraj, tudzież paryzki adwokat pan Jules Favre.

Według *Gazeta Piemontese*, J. K. Mość dawał wczoraj w zamku Ranomchi zabawę, przy któréj obecny był xiąże Jerzy pruski ze swym orszakiem.

Według wiadomości z Neapolu, w dniach 8, 9 i 10 bieżącego miesiąca były tam liczne aresztowania z powodu intryg politycznych. (*Neue Preussische Zeitung*).

PRZYJECHALI DO WARSZAWY.

Bogusławski Ign. obyw. z Bedonia nr 601, *Czarnocki* Xaw. ob. z Biłgoraja nr 625, *Krasiński* Korwin major z Cesarstwa nr 570, *Maxymowicz* Lucjan ob. z gubernji Grodzieńskiéj nr 614, *Ostrowski* Józef oby. z Łękawicy nr 625, *Plater* Krysztof hr. z Długiego nr 585, *Stokowski* Józef ob. z Koluszki nr 614, *Fecht* Wilh. młodszy cenzor komitetu cenzury z Berlina nr 1359.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bukowski Ant. oby. do Uniejowa, *Bułharyn* Paweł ob. do Grodna, *Jankowski* Heliodor obyw. do Petersburga, *Piwnicki* Marcelli ob. do Uściługa, *Wielopolski* Fryderyk hr. do Morawicy, *Botkin* Waldemar ob. do Paryża, *Sulatycki* Jan ob. do Drezna.

—

— Wczoraj odpłynęło na dół rzeki Wisły statkiem parowym *Kraków* osób 7, przypłynęło zaś z dołu statkiem *Wisła* osób 9.

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 365, wyjechało osób 385.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 29 Września 1858 roku.

	żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	46
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	92	75	92	25
Bilety skarbu królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	70	14	68
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
" " " procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	—	—	—	—
" " " z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—

Wexle z dnia 27 b. m.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	67½	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	150	60	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	69	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	66	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	10	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	99	60	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 98 8/9
od listów zastawnych kop. 16 1/6
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop. —

TEATR WIELKI. Dziś: *Flis.— Biała kamelja.* —*Łobzowianie.*

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować — Warszawa dnia 18 (30) Września 1858.— Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański.*